

Chore krowy zabijane w rzeźniach pod osłoną nocy

28 stycznia 2019

Dziennikarze „Superwizjera” ujawnili przerażające praktyki uboju chorych zwierząt, których mięso trafia później na polski rynek. Reporter Patryk Szczepaniak zatrudnił się w jednej z ubojni na Mazowszu, aby za pomocą ukrytej kamery zarejestrować przerabianie na mięso padłych bądź chorych krów. Zabijano je wbrew prawu i normom sanitarnym, bez wymaganej obecności weterynarza. Pracownicy rzeźni samowolnie wystawiali również certyfikat przydatności mięsa do spożycia.

Reporter opisał między innymi nocne transporty grozy, kiedy do ubojni przyjeżdżają ciężarówki z chorymi albo padłymi zwierzętami. Trzeba je rozładowywać za pomocą elektrycznych wyciągarek. „Maszyna powoli przez długie minuty wciąga bezwładne zwierzęta, jedno po drugim w głąb rzeźni. Większość krów jest tak wycieńczona, że nie wydaje żadnych dźwięków. (...) Wśród zabijanych zwierząt są także krowy ciężarne” – opisuje dziennikarz TVN. Oprócz tego, że praktyka, którą nagrano, jest skrajnie niehumanitarna wobec zwierząt, ale również skrajnie niebezpieczna dla zdrowia potencjalnych konsumentów mięsa.

Za drugim razem, kiedy Patrykowi Szczepaniakowi udało się namierzyć, jak regularna ubojnia działająca zgodnie z przepisami w nocy zamieniła się w miejsce kaźni chorych zwierząt, dziennikarz nie tylko nagrywał, ale również podjął interwencję. Próbował ścigać kierowców ciężarówek i pytał ich, czy zdają sobie sprawę, że działają niezgodnie z prawem. Ci uciekali, kiedy zorientowali się, że mają do czynienia z mediami. Jednak Szczepaniak wezwał policję i tej udało się zabezpieczyć kilka samochodów z chorymi zwierzętami.

Skupujący nielegalnie „leżące” krowy handlarze oferują od kilkuset do tysiąca złotych za sztukę – bez zabijania ich

zgodnie z procedurą i bez badań. To praktyka, która – jak ujawnił „Superwizjer”, ma miejsce w całej Polsce.

Jeden z informatorów stacji tak tłumaczył wstrząsające odkrycie: „Krowa żyje, tak? To ani jej udusić, ani jej młotkiem, trzeba weterynarza zamówić, zastrzyk pięćset złotych. Kto będzie ładował pięćset złotych w złom, jak można go sprzedać za tysiąc handlarzowi. Taki chłop dzwoni, gdzie najwięcej dadzą za taki złom, żeby się pozbyć. Przyjeżdża handlarz, otwiera klapę, wyciągara na samochód, i ch*j”. (...) Jak sztuka jest leżąca, chłop dzwoni, żeby się jej pozbyć. Bo on ją leczył, szprycował, pięćset złotych zainwestował w weterynarza. Czasem sam lekarz mówi: „chłopie, weź to gdzieś, opie**l, to przynajmniej jakiś zysk będzie z tego”.

Tak naprawdę do sprzedaży trafia większość mięsa od krów „leżących”, które zaniemogły i gospodarzom „nie opłaca się” stawiać ich na nogi, dosłownie i w przenośni. Ponoć istnieją całe zakłady zajmujące się wyłącznie przerabianiem „chorego” mięsa.

„Z tymi handlarzami to taka lipa jest, bo ci kitu nawsadzają, że tysiąc złotych dostaniesz za sztukę, a potem, że waga nie ta, że za długo leży. Czterysta, może pięćset złotych ci dadzą. Rolnik dzwoni i mówi: „Mam sztukę, po witaminach”. Po witaminach, wiesz. No, to po antybiotyku. Albo że „kwiatków się najadła”. Taka grypsera chodzi” – dodaje informator.

„O tym, co dzieje się w firmie w nocy, świadczyły jednak cuchnące i sine połacie wołowiny pozostawione przez brygadę zajmującą się ubojem” – słyszymy w materiale. Dziennikarz TVN opisał też, jak kazano mu oczyszczać mięso z ropni, tak, żeby wyglądało na świeże. Smacznego!

Autorstwo: WK

Źródło: Strajk.eu